

Wdrożyć plan „B”!

7 grudnia 2019

Gdy media obiegała informacja, że świeżo upieczony prezes Najniższej Izby Rekontroli, Dorian Banan, zjawił się na dywaniku przy Starogrodzkiej u – jak sądzono – swojego pryncypała Jaromira Kaczorowskiego, wydawało się, że już „po zawodach”. Tylko czekać specjalnego oświadczenia Banana, że „rezygnuje”. Jeśli Kaczorowski nic nie wskóra to zapewne uda się to szefowi bezpieczeństwa Dariuszowi Skamińskiemu. Banan zresztą wiedział, bo mówił o tym głośno Prezes Rady Ministrów Tadeusz Morawiński, że w przypadku braku dymisji, wdrożony zostanie plan „B”. Ale wiedział też, iż wariant z planem „B” jest o tyle ryzykowny, że nikomu nie będzie opłacało się go uruchamiać, gdyż po trochu wszyscy mogą na tym stracić.

Gdy Dorian zjawił się w gabinecie prezesa, ten rozpoczął z grubej rury:

– Udupiłeś się Dorian. Sprawy zaszły za daleko i sam dobrze wiesz, że dla dobra nas wszystkich najlepiej będzie, jak podasz się do dymisji.

– Tak, tak będzie najlepiej – przytaknął przytłumionym głosem Skamiński.

Banan chwilę się zastanowił, popatrzył na obu swoich dotychczasowych kumpli i mruknął pod nosem:

– Zatem to tak...

– Nie ma się co zastanawiać – dodał Skamiński. – Twoja sytuacja jest kiepska. Jeśli nie zrezygnujesz zaszkodziś nie tylko sobie, ale całej partii, naszemu zakonowi. No, jest jeszcze twoja rodzina... Wiesz chyba co mam na myśli...

Banan lekko drgnął. Zbyt dobrze znał całe środowisko, wiedział, gdzie rozgrywa się prawdziwa polityka i co może

człowiek u władzy. Tu chodziło o miliardy, mogli więc zrobić naprawdę dużo. Ale przekalkulował sobie, że nawet jeśli ustąpi, to i tak mogą okazać się mało wyrozumiali, choćby dla jego syna.

Prezes przez jakiś czas spoglądał na Banana, licząc, że coś wreszcie od niego usłyszy. Ten popatrzył raz na jednego, raz na drugiego i spytał:

– Jakie mam gwarancje, że wyjdę z tego, wraz z rodziną, cały i że moje interesy na tym nie ucierpią?

– Gwarancji nikt nie może ci dać, ale możesz mieć naszą obietnicę, że zrobimy wszystko żeby było jak dotąd, z tym, że nie będziesz już prezesem NIR-u – Kaczorowskiemu w oczach rozbłysła nadzieja.

– A plan „B”? – spytał Banan.

– Wiesz, że nie wszystko zależy od nas, ale przypuszczam, że nikt rozsądny nie wdroży planu „B” w sytuacji, gdy zrezygnujesz ze stanowiska.

Banan zamyślił się. Wiedział, że nie po to wstawiono go na fotel szefa od forsy w rządzie, a potem na funkcję prezesa NIR, żeby teraz, ci którzy do tego doprowadzili, tak łatwo mieli się pogodzić z utratą swojego człowieka na tych funkcjach. Przecież interes musiał się kręcić. Partia potrzebuje pieniędzy, ludzie partii potrzebują pieniędzy, życie jest coraz droższe...

Banan poprosił o kilka dni do namysłu. Kaczorowski jak to usłyszał omal nie wyskoczył ze złości z butów.

– Co ty k... sobie wyobrażasz?! Czas do namysłu?! Dziś wieczorem ogłaszasz dymisję i po zawodach! – warknął.

– Radzę z nami nie pogrywać – dodał Skamiński. – Przecież wiesz o czym mówił Tadek... Plan „B”... – to „B” Skamiński odpowiednio wyartykułował, jakby chciał żeby wbiło się

Bananowi głęboko w głowę. Ten jednak odwrócił się na pięcie i zanim zamknął za sobą drzwi powiedział tylko: – Dwa dni do namysłu – po czym wyszedł.

Banan nie musiał długo czekać na konsekwencje. Następnego dnia do mediów przeciekła informacja, że jego syn stracił intratną posadę w jednym z największych w kraju banków. Wiedział, że jest cały czas obserwowany. Wiedza jaką posiadał o tych co rządzą i o tych, którzy zarządzili jest na tyle szeroka, że stanowi dla niego gwarancję bezpieczeństwa. Był niemalże pewny, że nie posuną się aż do tego stopnia, by wdrożyć plan „B”. Następnego dnia postanowił zagrać *va banque*, nagrał krótki filmik, w którym oświadczył, że „nie zamierza składać rezygnacji z zajmowanego stanowiska. Nie godzi się również na to, by toczono wokół niego brutalną grę polityczną.

Po tym oświadczeniu na Starogrodzkiej zawrzało. Kaczorowski niemal z krzesła nie spadł, a Skamiński wiedział już, że powoli traci kontrolę nad całym tym bajzłem. Jego strapiona mina sprawiała wrażenie jakby za chwilę miał zapłakać. Bezsilny Kaczorowski patrzył na niego oczekując słów otuchy, że jeszcze nie wszystko stracone. Nie doczekał się.

Tę chwilę milczenia przerwał dzwonek telefonu Skamińskiego. Kaczorowski przyglądał mu się w napięciu...

– No i co, no i co? – dopytywał.

Skamiński tymczasem dukał do słuchawki:

– Czy to naprawdę konieczne? Czy nie można inaczej? ... Yyyy, aha... Tak jest! – wykrzyknął na koniec.

– No i co? – naciskał Kaczorowski. – No i co, do jasnej cholery?!

Skamiński odwrócił głowę w jego stronę, cmoknął i powiedział tylko:

– Plan „B”... Niestety, trzeba wdrożyć plan „B”...

– Niech to szlag trafi! – wrzasnął tylko Kaczorowski.

Następnego dnia każdy serwis rozpoczynał się od newsa o przechwyceniu największego w historii Polski transportu kokainy z Kolumbii, w który zamieszany jest kartel z Medellin. Kilka ton warte ponad 2 miliardy złotych. Na ekranie telewizora Skamiński w towarzystwie komendanta policji i szefa skarbówki chwalili się wielkim sukcesem. Kilka godzin potem Morawiński nadawał do kamer:

– Dzięki naszym służbom ta trucizna nie trafi do niewinnych ludzi. Wielu z nich dzięki temu wciąż będzie żyło, będzie mniej tragedii... – mówił, w typowym dla siebie stylu, Morawiński.

Autorstwo: Autor Nieznany

Źródło: ProKapitalizm.pl